Augustyn Necel

Kutry o czerwonych żaglach

Gdańsk 2002 OFICYNA CZEC

ROZDZIAŁ IV

STATEK W STRĄDZIE

Nazajutrz Maciej obudził się dość późno. Zmartwił się, że zaspał. „Powinienem był już dawno obejść strąd – pomyślał – po takiej nordzie morze na pewno coś wyrzuciło”.

Ubrał się tedy pośpiesznie i wyszedł na dwór.

– Nikt jeszcze nie szedł w stronę morza – szepnął.

Na śniegu nie widać było śladów ludzkich stóp.

Podążył najpierw w kierunku Grencznika, aby się upewnić, czy pomeranka jest dobrze zabezpieczona przed falami.

Przekonawszy się, że nie zagraża jej podmycie, poszedł w stronę Starniowego Żłobu i ujrzał tam bezpiecznie stojące łodzie chłapowskich rybaków. Jedynie barkę rudobrodego Niemca morze mogłoby zabrać, gdyby podmyło ją nieco więcej.

Ruszył dalej brzegiem. Doszedł do Rudnika. I tam nikt jeszcze dotąd nie był.

„Jako pierwszy na pewno znajdę niejedno! – ucieszył się. – Pójdę aż pod samo Rozewie”.

Tam morze zawsze gromadziło najwięcej drzewa, beczek smalcu, a zdarzało się nawet, że i beczki spirytusu oraz inne towary zawędrowały tu z rozbitych okrętów.

„Po tak silnej nordzie nie wrócę z pustymi rękami” – postanowił Maciej.

Idąc w pośpiechu, minął Łącznik i zaraz za nim znalazł ładne, dobre wiosło. Nieco dalej leżała na brzegu łódź przewrócona stępką do góry.

Domyślił się od razu, że pochodzi z rozbitego statku.

Z wiosłem na ramieniu uszedł kilka kroków i zauważył ku swemu zdumieniu, że wyżej uesechu leży na mieliźnie… statek! Fale rozbijały się z hukiem o jego burty.

„Jest pewno dziurawy. Albo też nie widział w gęstej mgle rozewskich świateł i tu zabłądził! – pomyślał rybak. – Ale gdzie jego załoga? Na pokładzie nikt by się nie utrzymał, bo fale za bardzo w niego biją. Chyba potonęli…”

Tu, gdzie teraz stał Bolda, leżała moc przeróżnego sprzętu wyrzuconego na brzeg przez wodę.

Ponieważ i innym maszoperiom połowy znacznie się poprawiły – zgodnie z zapowiedzią czarownicy – znaczenie jej bardzo urosło. Okoliczni rybacy sławili ją daleko po Wybrzeżu. Oczywiście, że i zręcznych posłów, którzy tak świetnie wywiązali się z powierzonej im misji, otoczyło należyte poważanie i to nie tylko w maszoperii, ale i w całym Chłapowie.

Jak naprawdę wyglądała misja Gojki i Boldy – dowiedziały się dopiero następne pokolenia.

Połowy laskornem bardzo się w tym roku przedłużyły, gdyż sztormy – które zazwyczaj przychodziły gdzieś między dwunastym a czternastym maja, w okresie „Trzech burzliwych świętych", nadciągnęły znacznie później z północnego wschodu. Były tak gwałtowne, jak rzadko kiedy o tej porze.

ROZDZIAŁ XIV

JAK STRĄDOWY MACIEJ ZAKOŃCZYŁ SWĄ WĘDRÓWKĘ

Maciej chodził po strądzie jeszcze przez kilka lat. W roku 1887, pewnego listopadowego dnia przed samym wieczorem, wpadł w czasie silnej nordy do wioski, alarmując, że pod Wielką Wsią statek wszedł na mieliznę.

Całe Chłapowo pośpieszyło na wskazane miejsce. Powyżej rewy leżał na boku wielki czteromasztowiec z jednym kominem. Ogromne fale uderzały w niego, strzelając pienistymi fontannami.

– Co to może być za statek? – pytał jeden drugiego. – Takie olbrzymy rzadko kiedy pływają przy naszych brzegach.

Niebawem przybyli także rybacy z Wielkiej Wsi. Zaczęto wspólnie radzić nad sposobem uratowania załogi, znajdującej się na pokładzie. Statek bowiem coraz bardziej chylił się na bok.

W Wielkiej Wsi istniała wprawdzie wówczas stacja ratunkowa, ale w tym wypadku nie zdała się na nic. Zresztą nawet Gojka nie mógł tu nic wymyślić.

– Jak przyjść ginącym z pomocą? – głowili się wszyscy.

Na domiar złego zaczęło się szybko ściemniać.

Wtem zauważono na brzegu, że ze statku spuszczono dwie szalupy. Wsiadło do nich dwudziestu siedmiu marynarzy. Ale gdy tylko odbiły od burty, fale wywróciły je jak łupinki. Marynarze, widać, dobrzy pływacy, potrafili jedną z łodzi odwrócić, wylać z niej wodę i powiosłować dalej. Było ich dwunastu. Stojący na brzegu mieli już nadzieję, że rozbitkom uda się dobić do lądu, gdy nadbiegła olbrzymia fala. Przewaliła się z hukiem i pogrzebała łódź i ludzi.

Po pewnym czasie morze wyrzuciło żeglarzy na brzeg. Wszyscy byli martwi. Na ginącym statku pozostało jeszcze pięciu członków załogi. W tym kapitan. Na drugi dzień udało się rybakom ich ocalić. Wystrzelili na statek rakietę, do której była przywiązana lina z tak zwaną „kamizelką” ratunkową. Dzięki niej można było rozbitków kolejno przeciągnąć liną na brzeg.

ROZDZIAŁ XIX

CZERWONE ŻAGLE

Minęli cypel helski. Na pełnym morzu widać było las masztów. Prąd zaczął posuwać kuter na pełne morze. Gdy mijali latarnię, słońce zaszło już za las półwyspu helskiego.

– Tu będziemy zastawiać pławnice! – powiedział szyper. – Dziś już nigdzie nie dopłyniemy.

– Tu zastawiać? – oburzył się Konkol. – To mogliśmy zostać w porcie. Tak blisko nie będzie przecież łososi!

– Po tej nordzie najwięcej łososi będzie właśnie blisko brzegu! – zaprzeczył Gojka. – Martwa fala na pewno je tu przypędziła.

Skwiercz zapalił latarnię i przygotował bojkę. Franek sterował na wschód. Zachodni wiatr dmuchał przy samym brzegu. Na pełnym morzu była cisza. Wyrzucili bojkę i zaczęli „wydawać" pławnice. Gdy skończyli, gwiazdy zaczęły już migotać na niebie. Noc była dość jasna, księżyc dochodził do pełni.

Konkol ciągle jeszcze wątpił w to, że tu będą łososie.

– Nie widzisz – przekonywał szyper – że wodę przy brzegu zmąciła wczorajsza fala? W tej wodzie nie będzie widać pławnic, więc łososie na pewno w nie wejdą.

– Mówiłeś przedtem, że w mętnej wodzie nie ma łososi!

– Mówiłem to tylko o mętnej, rzecznej wodzie – nie ustępował Franek. – Ta pochodzi z powierzchni morza, a tam łosoś chętnie przebywa.

Michał jednak nie dawał się przekonać.

– Zobaczymy jutro! Ja bym się nawet założył o to, że nie ujrzymy ani łuski od łososia. Tamci, co dalej wyjechali, będą mieć więcej.

– To wszystko jedno! Przecież wspólnie łowimy.

– Doigrasz się jeszcze biedy z tymi wspólnymi połowami. Zamkną cię i kto ci wtedy wyżywi żonę i dzieci?

– Jak będziemy się razem trzymać to jeden na drugiego zapracuje. Choćbym był w areszcie, moja rodzina nie zginie.

– Z tobą nie można się dogadać! – westchnął Konkol i wszedł do kajuty.

Kiedy dochodzili do Chłapowa, Jan rzekł nagle:

– Myślę, że trzeba wewnątrz łodzi zbudować skrzynię, która by przechodziła przez stępkę na zewnątrz i była wyższa od poziomu wody. Jakby do tej skrzyni wsadzić miecz, byłby bezpieczny i lepiej manewrowałoby się łodzią!

– To dobry pomysł! – pochwalił Franek. – Rad jestem, żeś wpadł na niego! Bardzo się cieszę!

Ale bardziej jeszcze cieszył się mały Augustyn, że mimo nocnych przygód zdążył na czas do szkoły i uniknął gniewu pana szkólnego.

fif – żart, dowcip kaszubski
fiszmajster (z niem.) – nazwa ustanowionego jeszcze w czasach krzyżackich urzędnika do spraw rybackich (po polsku „rybicki"). W czasach zaborów Prusacy wskrzesili ten urząd dla kontrolowania kaszubskich rybaków
fok – przedni żagiel
fokmaszt – pierwszy pionowy maszt na żaglowcu
fokszkot – lina, z pomocą której manewruje się przednim żaglem
forpik – wodoszczelna komora na dziobie statku

gafel – ukośna belka, do której umocowany jest górny brzeg żagla
gbur – bogaty chłop
Grencznik – wąwóz graniczny między Chłapowem a Cetniewem
grubia – zwały lodowe, tworzące się zimą na morzu
grubki – liny sporządzane dawniej z grabowego łyka, a służące do ciągnięcia niewodu

hakatysta – członek założonego w roku 1894 przez Hannemanna, Kennemanna i Tiedemanna Ostmerkenvereinu – związku mającego na celu zwalczanie Polaków na ziemiach zagarniętych przez Prusy podczas zaborów. Tak określano też szowinistów pruskich i polakożerców.
Haltet mein Pferd – potrzymajcie mego konia
Himmel, rette – niebo, ratuj!
Hohzejflota (z niem.) – flota pełnomorska

Ich bin ein Preusse – ja jestem Prusak
iluminator – okrągłe okienko w kajucie
imininere – zagrażać
in quantum – o ile

Jamowy – jeden z przydomków kaszubskich. Jego właściciel mieszkał w części Chłapowa, nazywanej Jamą. W kaszubskich wsiach często powtarzają się te same nazwiska, toteż mieszkańcy dla odróżnienia poszczególnych ludzi nadają im przezwiska: Strądowy (bo lubił chodzić po strądzie), Drogowy (bo mieszkał koło drogi), Moedreczk (bo nosił niebieską kurtę), Bęck, Trębula, Martenk itp. Często określa się też człowieka imieniem ojca (np. Walentego Jan). Nieraz powstaje w ten sposób cała genealogiczna drabinka. W Jastarni np. nazywano jednego z rybaków: Czorta Jana Maksa Jan. Jak widzimy, przezwisko przetrwało w tym wypadku dziedzicznie aż do trzeciego pokolenia.
Jeder Tritt ein Britt itd. – hasło niemieckie z czasów pierwszej wojny światowej, mające świadczyć o dzielności wilhelmowskiej armii: każdy krok – jeden Brytyjczyk, każdy strzał – jeden Rosjanin, każde pchnięcie – jeden Francuz

kachiel – okrągła miseczka z polewanej gliny, służąca do rozcierania tabaki
kambity – dzikie kaczki-lodówki

SPIS TREŚCI

Kronikarz spod Rozewskiej Blizy (*Franciszek Fenikowski*) 7

I Chłopiec z karzni 17
II Pomeranka 33
III Ogień nad Grencznikiem 40
IV Statek na strądzie 52
V Przygoda w Sławoszynie 57
VI O czarownicach, Turkach i pustej nocy 61
VII Jak Maciej w Gdańsku łososie sprzedawał 67
VIII Zbóje 74
IX Maszopska i zeszywiny 77
X Zaczarowany niewód 83
XI Bursztyny, ceza i przystęp 87
XII Ucieczka Kuby Kustusza 92
XIII W Ameryce świat jest krzywy 103
XIV Strądowy Maciej zakończył swą wędrówkę 113
XV Foki 118
XVI Kuter z Gotlandu 125
XVII Pierwsza noc na drewoniu 131
XVIII Ślepy cesarz i mądry rybak 137
XIX Czerwone żagle 149
XX Na dalszych łowiskach 155
XXI O zdechłym leśnym, diabelskim złocie i dwóch partach .. 164
XXII Skwiercz za burtą 174
XXIII Nety 182
XXIV Jak morska trąba chciała porwać maszopów 186
XXV Sztorm i szkólny 193
XXVI Pikelhauba w kałuży 200

Słowniczek 208
Fotografie z życia Augustyna Necla 216